Nr. 17. We Lwowie dnia 21. Grudnia 1873. **Rok XI.**



Wychodzi trzy razy na miesiąc każdego 5, 15, 25 we Lwowie. — Kosztuje rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr. a wszystkie szkółki ludowe płacą tylko 4 zlr. rocznie. **Adres:** Administracja „Opiekuna Dzieci" Lwów 39¼.

Józef Maksymiljan Ossoliński.

Józef Maksymiljan hr. Ossoliński pochodził z rodziny wielce zasłużonej w ojczyźnie; ojcem jego był Michał hr. na Tęczynie Ossoliński, matka Anna z Szaniawskich. Urodził się we wsi Wola Mielecka, położonej w dawnem województwie Sandomierskiem, a mianowicie w tej jego części, która teraz należy do obwodu Tarnowskiego. Dzień i rok jego urodzenia nie są dokładnie wiadome, ale to pewna, że chrzcił się dnia 8. czerwca 1754 i bez wątpienia musiał już wtenczas liczyć lat kilka. Wcześnie okazywał zamiłowanie do nauk, to też zaledwie podrósł, rodzice oddali go do konwiktu OO. Jezuitów w Warszawie, gdzie pod kierunkiem sławnego naszego historyka Adama Naruszewicza rozwinęły się znamienite zdolności wiele obiecującego młodzieńca. Ukończywszy nauki wrócił do wsi ojczystej, a zamiłowany w zaciszu domowem, oddał się wyłącznie pracy umysłowej i znaczny przeciąg czasu strawił na zgłębianiu autorów starożytnych i dzieł uczonych z późniejszych wieków. W tym czasie dał się poznać uczonemu światu przez przekład dzieła Enneasza Seneki „O pocieszeniu.

Po śmierci cesarza Józefa II. Ossoliński wybrany został na członka deputacji wybierającej się do Wiednia dla przedłożenia nowemu cesarzowi Leopoldowi II. i popierania życzeń i potrzeb kraju. Jako prawy i ojczyznę miłujący obywatel chętnie podjął się poselstwa, i porzuciwszy zacisze domowe, wybrał się z deputacją do Wiednia. Gorliwe jego zabiegi o dobro kraju, a mianowicie o wychowanie młodzieży w zakładach publicznych, pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały. Za jego to staraniem powstała w Wiedniu fundacja dla kilkudziesieciu młodzieńców rodem z Galicji, mających chęć doskonalenia się w naukach.

Aby stać się jeszcze więcej użytecznym ojczyźnie, już przez czuwanie nad młodzieżą pobierającą nauki w Wiedniu, już jako reprezentant kraju, a zarazem aby mieć szersze pole do zaspokojenia swojej skłonności do nauk, zamieszkał stale w Wiedniu. Uprzejmy, gościnny, szlachetny, uczynił dóm swój przystępnym dla każdego; cisnęli się do niego uczeni i chciwi nauk, rodacy i cudzoziemcy, i dom ten stał się wkrótce przy-

bytkiem muz. Ossoliński wspierał i zachęcał do nauk młodzież odznaczającą się zdolnościami, przypuszczał do swego towarzystwa i lubił obcować z takimi, co wprawdzie jeszcze nie wiele umieli, ale pracę umysłową uważali jako najmilsze zajęcie i śmiałym krokiem dążyli do celu. O ile drugich zachęcał do pracy, o tyle sam w niej nie ustawał. Zawdzięczamy mu znakomite dzieło pod tytułem: Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej w trzech tomach; oprócz tego przygotował do druku wiele drogocennych rękopisów, które czynią razem około trzydzieści tomów.

Jeszcze w roku 1774 powziąwszy myśl założenia bibljoteki publicznej, zaczął zbierać księgi a mianowicie dzieła odnoszące się do historji i literatury słowiańskiej, a w szczególności polskiej. Za bibljotekarza przybrał uczonego Samuela Bogumiła Lindego, nim tenże został rektorem liceum warszawskiego. Linde wspierany przez Ossolińskiego, tak we względzie literackim, jak materjalnym, przywiódł do skutku olbrzymie dzieło: Słownik porównawczy djalektów polsko-słowiańskich.

Cesarz Franciszek I. mianował Ossolińskiego w r. 1809, oceniając wysoką jego nauke, protektorem bibljoteki nadwornej; rozmaite krajowe i zagraniczne stowarzyszenia naukowe ubiegały się aby go mieć swoim członkiem, jako to: Towarzystwo rolnicze w Wiedniu, towarzystwo morawsko-szlaskie udoskonalenia rolnictwa, nauk przyrodzonych i jeografii, towarzystwo umiejętności w Pradze i ojczyste muzeum czeskie, akademia sztuk pięknych w Wiedniu, towarzystwa uczonych w Getyndze, Warszawie, Wilnie, Krakowie, a uniwersytet lwowski udzielił mu stopień doktora filozofii.

Tymczasem biblioteka skrzętnie zbierana przez Ossolińskiego coraz się bardziej wzbogacała. Szlachetny ten mąż znaczniejszą część swoich dochodów przeznaczał na jej pomnażanie. Pierwiastkowo miał on wspólnie z ordynatem hr. Stanisławem Zamojskim otworzyć narodowy zakład oświecenia w Zamościu, ale przeszkodziły temu wypadki wojenne w r. 1809, a następnie zmiana granic Galicji. Postanowił więc Ossoliński przenieść bibliotekę swoją do Lwowa i tu oddać ją na użytek publiczny, co też istotnie przywiódł później do skutku.

Na kilka lat przed zgonem Ossoliński ociemniał, ale i ten cios okropny nie zdołał wstrzymać go od nieustannej pracy umysłowej. Prawie do ostatniej chwili życia zajmował się przekładaniem dzieł Liwiusza.

Umarł dnia 17. marca 1826 r. powszechnie w całym kraju żałowany.

Dnia 19. marca nastąpiła eksportacja zwłok z domu zmarłego na przedmieściu Wiednia przy ulicy Maierhof do kościoła ŚŚ. Aniołów Stróżów. Wszyscy Polacy, znajdujący się w Wiedniu, zgromadzili się na ten smutny obrzęd. Orszak ruszył o godzinie 6 wieczorem. Najprzód postępowało duchowieństwo, a trumnę całunami okrytą nieśli na swoich barkach ziomkowie. Po nabożeństwie w kościele ŚŚ. Aniołów Stróżów złożono trumnę w kaplicy na cmentarzu, a nazajutrz nastąpił pogrzeb. Obrzędowi temu przewodniczył prałat kapituły lwowskiej obrządku grecko-katolickiego baron Neustern, przyjaciel zmarłego. Ziomkowie własnemi rękami spuścili trumnę do grobu, skropiwszy ją łzami wdzięczności.

W następnych latach wydano ryty na miedzi portret Ossolińskiego z napisem: Założycielowi publ. biblioteki we Lwowie, rodacy. 1822.

Dobre czyny.

Pan Bóg na nas patrzy z nieba,
Pamietajcie dzieci!
Że cnotliwie żyć potrzeba
Nim nam słonko świeci.

Trzeba kochać swoich braci,
Cieszyć kiedy łzawi...
Za to szczęściem Bóg zaplaci
I pobłogosławi.

Trzeba wspierać potrzebnego,
Ratować sieroty,
Nie zasmucać ubogiego,
To są główne cnoty.

Bo i sami my nędzarze
Na tej biednej ziemi,
Z nieszczęściami chodzim w parze
I z losami złemi.

Ta fortuna, dobre mienie,
To skrzydlate ptaszę:
Tylko czyste jest sumienie,
Skarbem cnoty nasze.

Te za nami pójdą wszędzie
Kędy się obrócim,
I gdy Pan Bóg sądzić będzie,
My się nie zasmucim.

Bo za nami wraz się stawi
Orszak naszych czynów,
A Bóg sędzia dusze zbawi
Dobrych swoich synów,

Nie zbaczajcie więc z tej drogi,
Bądźcie pobożnemi;
Tam was czeka żywot błogi,
Tu szczęście na ziemi!!!

O ubiorach zwyczajnych i obyczajach ludu w dawnej Polsce.

Wielkopolanie.

Tam gdzie leży Kruszwica nad jeziorem Gopłem, Gniezno, sławne relikwiami pochowanego w katedrze św. Wojciecha apostoła Polski, Poznań dziś najpiękniejsze ale zniemczałe miasto — tam ciągną się aż ku bałtyckiemu morzu szerokie równiny, tworząc prowincję zwaną Wielkopolską.

Na tej to ziemi Wielkopolskiej mieszka lud bardzo pracowity, gospodarny, pobożny, oświecony, co sprawia że pojmuje co jest ojczyzna, bo jeżeli ta w niebezpieczeństwie, umie stawać w jej obronie i krew przelewać.

Mieszka w porządnych chatach, ubiera się w długie granatowe kapoty sukienne, nosi płaszcze, zgoła wygląda jak mieszczanin. Kobiety stroją się w pstre suknie i chustki, a nawet w słomianych kapeluszach wychodzą do pracy w pole; rzadko tu spotkać chodzących boso, jak w innych stronach Polski.

Najpiękniejszą i najszacowniejszą okolicą wielkopolską są Kujawy. Ziemia tam nadzwyczaj urodzajna, a łąki prześliczne, osobliwie na Bachorzu, gdzie się wiele mil ciągną i wypasają liczne stada bydła i koni.

Kujawianie powiadają o sobie z niejaką dumą: „Mazury smutne, Podlasiaki leniwe, Łęczyczanie pijaki, ale Krakowiak z Kujawiakiem to dobre chłopcy, każdy z nich sześć dni popracuje, siódmy w karczmie potańcuje.“

Przyodziewek Kujawiaków czysty, noszą katankę z sukna niebieskiego lub zielonego z krótkiemi rękawami i trzema rzędami guzików, spodnie płócienkowe albo cycowe, na zimę sukienne, buty z podkówkami i wywijane cholewy, pas włóczkowy, chustka na szyję kolorowa zwykle czerwona, na wierzchu katanki kapota długa, sznureczkami lub galonkami szychowemi obszyta; włosy długo lecz kształtnie obcięte, chędogo utrzymywane; kapelusz czarny, węższy u góry, szeroką wstęgą zatknięte kwiaty i pawie pióra.

U Kujawianek podobnież jak w innych stronach odmienny ubior mężatek, odmienny dziewcząt. Mężatki noszą kapoty długie, a dziewczęta krótkie z fałdami, pierwsze mają na głowie czapki, a drugie szlarki lub chustki. Dziewczyna zawsze ubiera się porządnie, a w święta nawet bogato. Warkocz jej ozdobny mnóstwem wstążek w najjaskrawszych kolorach. Gorsety noszą kamlotowe, w żywych kolorach; spodnice także mocno pofałdowane z tyłu, pończochy osobliwie w zimie wełniane niebieskie, a trzewiki sukienne z czerwoną lamówką. Na głowie pełno kwiatów, pierścionków tombakowych na palcach, a korali i różnych paciorek na szyji. Bez chustki do nosa żadna Kujawianka nie idzie do kościoła.

Mają Kujawianie swój taniec, zwany kujawiakiem, jest to rodzaj obertasa, który powoli zamienia się na sztajera, a to z powodu sąsiedztwa niemieckiego.

Litwini.

Na północ ku morzu bałtyckiemu, między rzekami Niemnem a Dźwiną, leży kraina lesista, poprzerzynana licznemi rzekami — to siedziba Litwinów. Lud ten zostawał w pogaństwie do czternastego wieku, i dopiero kiedy ich książę Jagiełło ożenił się z królową polską Jadwigą, naród litewski przyjął religję chrześcjańską i połączył się z Polską nierozerwanym węzłem jedności, i odtąd razem przechodził dobre i złe koleje.

Lud litewski mówi odmiennym językiem od polskiego, charakter jego i zwyczaje różnią się od zwyczajów i charakteru naszego ludu, tak samo jak kraina w której mieszka ma inny wyraz.

Szlachta i mieszczanie na Litwie mówią po polsku; zresztą podobni są we wszystkiem do tutejszej szlachty i mieszczan. Lud prosty ma różne zwyczaje, i ubior stósowny do okolic, inaczej wygląda w samej Litwie, inaczej na Żmudzi, a inaczej na Polesiu. Siermięga koloru szaraczkowego,

a na święta czarnego, jestto pospolity ubior Litwina. Pasy w Litwie noszą czarne, na Polesiu czerwone; na boku bywa przywiązany nóż w pokrowcu rzemiennym. Czapki z prostych baranków czarnych; wierzch kolorowy sukienny; latem kapelusze słomiane. Obówie męzczyzn i kobiet łapcie z łyka lipowego, lub łozowego, na święto tylko noszą buty. U kobiet siermięga tymże krojem co u męzczyzn; spodnica wełniana, domowego wyrobu, różnemi kolorami farbowana, gorsety płócienkowe lub atłasowe. Dziewczęta noszą na głowie chustki białe, włosy w warkocz splecione. Mężatki oprócz chustki zawijają głowę namiotką z białego płótna, wyszywaną czerwonym jedwabiem w różne wzory.

Chaty ich mają ściany długie na 9 łokci, i budowane bywają z parzystej liczby sztuk drzewa. Wywróconego przez burzę drzewa na budowlę nie biorą, bo podług ich wyobrażenia zły duch zamieszkałby w chacie. W izbach niema kominów, tylko w pułapie są dwa otwory dla wypuszczenia dymu. Lud ten lubi polowanie, w puszczach bowiem litewskich znajdują się dziki, łosie i niedźwiedzie.

Bywa też Litwin mądry nie po szkodzie, ale przed szkodą, a u nas dzieje się przeciwnie, gdy przysłowie mówi: Mądry Polak po szkodzie. Litwin cichy i skryty, nie bardzo udzielający się, ale za to bardzo przemyślny, zawsze też przy cierpliwości i wytrwałości dopnie tego co sobie zamierzył. Z Litwy wyszło dwóch największych ludzi, jakiemi się Polska szczyci, to jest: Kościuszko i Mićkiewicz, wojownik i wieszcz.

Rusini.

Ode Lwowa, a raczej od rzeki Sanu posuwając się ku wschodowi, lud jest ruski, mówiący cokolwiek odmiennie od polskiej mowy; wszelako tak, że Rusin Polaka z łatwością rozumie. Lud to łagodny, obyczajny, cichy, ale posępny i teskliwy, co wyrażają jego pieśni, zwane dumkami, treścią i melodją wzruszające.

Kobiety stroją głowy we wstążki różno-kolorowe, szyję ozdabiają koralami i paciorkami, a koszule mają wzorzyste, wyszywane czerwoną lub błękitną włóczką; na święta ubieraja się w żółte lub czerwone buty. W kołomyjskiem tańczą kołomyjkę, ze śpiewkami podobnemi do krakowiaka, tylko z innem zacięciem.

Podolska ziemia, z miastem Kamieńcem na wysokiej urwistej skale, opasanem warownemi murami, miastem pamiętnem obroną przeciw Turkowi, pamiętnem także panowaniem Turka, który pozrzucał z kościołów krzyże, a natomiast pozawieszał pogańskie miesiące — podolska ziemia liczyła się do najpiękniejszych i najżyźniejszych w dawnej koronie polskiej.

Od Podola posuwając się dalej ku Dnieprowi rozciągają się stepy ukraińskie; kraj to żyźny, sławny stadami siwych wołów i dzielnych koni. Nad Dnieprem stolica tej ziemi Kijów, starożytne miasto, pamiętne zdobyciem go przez Bolesława Chrobrego, który ciął mieczem w złotą bramę, a na wieczną pamiątkę przyłączenia Rusi kazał, jak mówi podanie, bić słupy żelazne w Dnieprze i wrzucić trąby, które głosiły sławę i imię tego polskiego bohatyra.

Po obu brzegach Dniepru zamieszkuje lud ruski. Kozacy zaś, lud wojenny, siedzieli na wyspach dnieprowych, czyli na Siczy zaporoskiej, zkad na każde zawołanie króla polskiego stawali do boju, częstokroć w liczbie czterdziestu tysięcy.

Kozacy niemający żon, tylko utrzymujący się w liczbie przez zbiegów, co między nimi schronienia szukali, żyli z rybołowstwa i rabunku, podpływając nieraz na czajkach pod Carogród, którego przedmieścia palili i rabowali. Hulacki kozak lubił muzykę i taniec zwany od niego kozakiem, przyczem przygrywał sobie na torbanie, spiewając rycerskie dumy lub miłośne piosnki.

O ile kozak z natury żywy i zwinny, o tyle znowu lud ukraiński ociężały i posępny, chociaż w pewnych chwilach, kiedy na kieł weźmie, zuchwałość jego nie ma granic. Lud ten za czasów Rzeczypospolitej polskiej należał do obrządku unicko-wschodniego, przeszedłszy pod panowanie Rosji gwałtem został zmuszony do przejścia na szyzmę, co sprawia że nie postąpił nic a nic w oświacie i cywilizacji.

Uwaga. W numerze 16. „Opiekuna“ w wierszu pod tytułem Kapłaństwo w strofce 4 — wiersz I. wydrukowano przez pomyłkę: W bramy — powinno być — *Wybrany.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **A. Kisielewski.** Z drukarni K. Pillera.